

**JAN SZTOLCMAN.**

**JAK UNIKAĆ  
WYPADKÓW Z BRONIĄ**

**NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU  
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH  
WARSZAWA**

**CENA: 25 gr.**

K. 7326

<http://rcin.org.pl>

26

**BROŃ i AMUNICJA**  
**H. SAWICKI i S. CZERSKI**

Sp. z ogr. odp.

**WARSZAWA, KRÓLEWSKA 31. TELEFON 38-03.**

POLECA NA SEZON BRONIE;

**SZTUOCERY I REWOLWERY  
PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK**

JEAN RIGA-STRASSART, Liège  
JOSEPH DEFOURNY, Herstal  
R. GALAND, Paris  
ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER  
S. A. Herstal  
FABRIQUE NATIONALE, Herstal  
FR. WILH. HEYM, Suhl  
JOHAN SRINGER'S ERBEN, Wlen  
WINCHESTER REPEATING ARMS Co  
Conn, U. S. A.



**POJEDYNKI, SZTUCER-  
KI MAŁOKALIBROWE  
I TARCZOWE.**

Amunicja wszelkiego ro-  
dzaju. Duży dział przybo-  
rów fechtunkowych.

**PIERWSZORZĘDNE WARSZTATY  
RUSZNIKARSKIE I RYMARSKIE,**

**CENY I SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.**

JAN SZTOLCMAN.



# JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ

Polskie Państw. Muzeum Przyrodnicze  
DZIAŁ ZOOLOGICZNY  
Biblioteka. № Inwent. ~~14157~~

K. 7326

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU  
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH  
WARSZAWA



(5515)

12148

Zakłady Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.

<http://rcin.org.pl>

— Czyście słyszeli opowiadania o wypadkach na polowaniu? — Słyszeliśmy. —  
To posłuchajcie.

Ta parafraza pohowerek Pana Jowialskiego znajduje tu najdoskonalsze zastosowanie. Tak bowiem, jak odwieczne prawdy są powtarzane z roku na rok przez nauczycieli i profesorów szkół wszelakich, tak i przed każdym sezonem myśliwskim koniecznym jest pouczać starych i młodych, czy to wyszkolonych myśliwych, czy też odbywających nowicjat w tej karierze, jak należy obchodzić się z bronią. Przypomnijmy sobie tylko, że żaden sezon myśliwski nie obejdzie się bez mniej lub więcej ciężkich wypadków z bronią palną. Jak w wielkim mieście codziennie spotykamy wiadomości o przejechaniu, o spadnięciu z rusztowania, lub złamaniu nogi przez poślizgnięcie, tak samo z chwilą rozpoczęcia polowań, a nawet i w tak zwanym martwym sezonie dochodzą nas wieści, że ktoś postrzelił siebie, swego towarzysza, lub któregoś z naganiaczy. Pewien współpracownik francuskich pism myśliwskich obliczył, że we Francji przez czas trwania sezonu myśliwskiego (wrzesień, październik, listopad i grudzień) wypada średnio po jednym wypadku na tydzień; sądzą jednak, że mowa tu tylko

o ciężkich postrzałach, powodujących śmierć lub kalectwo, gdyż naspikowania jedną lub paroma śrucinami, przy znaney nieostrożności Francuzów, częściej zdarzać się muszą, lecz o tem kroniki miejscowe przemilczają, jako o rzeczy, niezasługującej na uwagę. I my, Polacy, nie różnimy się wiele pod tym względem od naszych zachodnich współbraci zpośród drużyny ś-go Huberta; i u nas rok rocznie zaznaczyć trzeba niejeden fatalny wypadek z bronią, bo tak samo, jak Francuzi, Niemcy, Holendrzy lub Anglicy, jesteśmy ludźmi ułomnymi; i w nas roztargnienie, lekkomyślność lub gorączka myśliwska zabija chwilowo poczucie niebezpieczeństwa, na jakie narażamy siebie lub naszych towarzyszków przy nieostrożnem obchodzeniu się z bronią palną. Zwłaszcza od rozpowszechnienia się floberów wśród naszej młodzieży liczba fatalnych wypadków zwiększyła się w sposób alarmujący. Nieogłędni rodzice, aby dzieciakowi zrobić przyjemność, dają mu do rąk śmiercionośne narzędzie, nie pouczywszy go przedtem, że trzyma broń, która jego lub kogoś z postronnych unieszczęśliwić może; więc młokos manewruje nią, jak gdyby miał w rękę kij lub pogrzebacz, a w takich warunkach o wypadek nie trudno.

A jednak przy pewnym systemie, a zwłaszcza uprzytomniając sobie nieustannie całą grozę niebezpieczeństwa przy niebacznem obchodzeniu się z bronią, zdołamy znakomicie zmniejszyć szanse nieszczęśliwych wypadków. Trochę pracy w tym



kierunku, trochę uwagi, i nie będziemy mieli pośród nas tych ofiar ze złamanem życiem, na które ludzie palcem wskazują, mówiąc: „To ten, co zabił na polowaniu człowieka“. Bo już nie mówię o tych nieszczęśliwych, których los fatalny przedwcześnie powołał do lepszego życia. Dla mnie stokroć godniejszymi politowania są ci mimowolni zabójcy, którzy przez dziwny nieraz zbieg okoliczności, a częściej przez własną nieuwagę, są sprawcami nieszczęścia. Tym do końca żywota pozostaną wyrzuty sumienia i ta ciągła troska, że w chwili zapomnienia lub nierozwagi, bliźniego swego, a nieraz ojca, brata lub syna życia pozbawili; przed oczyma ich wiecznie stać będzie, jak mara, blada twarz ich ofiary. Biedni są oni i politowania godni!

Wychodząc z zasady, że uniknąć wypadków z bronią palną nie możemy, lecz jesteśmy w stanie liczbę ich znakomicie zredukować, postaram się w niniejszej pracy rozebrać szczegółowo wszelkie możliwe rodzaje wypadków i wskazać środki zaradcze dla ich uniknięcia. Przedmiot ten traktowałem niegdyś na łamach „Łowca Polskiego“, a następnie w jednym z „Kalendarzy Myśliwskich“, na początku naszego wieku. Sądzę, że przypomnienie tych reguł starym kolegom myśliwym, a pouczenie młodszej generacji nemrodów, tylko na korzyść wyjść może.

Wszystkie wypadki na polowaniu zgrupować można w dwu kategoriach. Pierwsza z nich obejmuje te, których przewidzieć nie można, a które

możnaby nazwać **nieprzewidzialnymi**, i druga, zawierająca wypadki **przewidzialne**, zatem takie, które z naszej winy pochodzą\*). Już sama nazwa uprzytomni czytelnikowi, które z nich zaliczyć należy do pierwszej, a które do drugiej kategorii.

Jednym z najczęstszych wypadków **nieprzewidzialnych**, jest **pęknięcie luf**, o ile ono nie było spowodowane z naszej winy. Jakkolwiek puszkarze angielscy utrzymują, że lufy nie mogą pęknąć bez przypadkowego zatkania wylotu, to jednak praktyka wykazała, że wskutek wadliwej konstrukcji, wypadki te zdarzać się mogą, a dziś, przy użyciu bezdymnych prochów, są nawet częstsze, aniżeli dawniej. O ile nie przyczyniamy się do nich nieważnym przesadzeniem dozy prochu, lub przez przypadkowe zatkanie wylotu lufy, są one od naszej woli niezależne. I tu jednak szanse pęknięcia zmniejszyć możnaby, **kupując broń pierwszorzędną, renomowaną firm, dającą gwarancję, że lufy w granicach możliwości będą doskonałe**. Przy kupnie broni nie żałujmy też pieniędzy i starajmy się zawsze w granicach naszego budżetu nabywać broń jaknajwyższych gatunków, a będziemy

---

\*) Jakkolwiek w literaturze naszej nie spotkałem wyrazu **przewidzialny**, to jednak uważam za konieczne użycie jego, zamiast **przewidziany**, to jest taki, który przewidzieć **było** można, gdy **przewidzialny** oznacza wypadek, który przewidzieć można lub **będzie** można. Zresztą odpowiada on imiesłowom prostego czasownika **widzieć**, a mianowicie **widziany** i **widzialny**.



mieli podwójną korzyść: zmniejszyły szanse jakichkolwiek wypadków i posługiwać się będziemy dobrą bronią znacznie dłużej, aniżeli kiepską, i w rezultacie wypadnie nam ona taniej od strzelby tandemowej. Tutaj sprawdza się paradoksalne napozór powiedzenie owego jegomościa: „Jestem za ubogi, aby kupić rzeczy tanie“. Oszczędźmy więc sobie na ubraniu, lub na przyjemnościach, lecz na strzelbę, wierną towarzyszkę naszych wypraw, grosza nie żałujmy.

**Rykoszety** należą do najstraszniejszych czynników wśród wypadków nieprzewidzianych, powodując nieszczęścia najmniej spodziewane. Najstraszniejsze w skutkach są, oczywiście, rykoszety kul, zwłaszcza ekspresowych. Pocisk może się odbić o drzewo, o kamień, o grudę, wreszcie o druciane parkany, lub o kości samego zwierzęcia. Jeden z moich przyjaciół strzelił na podjeździe do łąni\*), stojącej dość głęboko w kniei, gdy myśliwy znajdował się na linii. Kula przeszła sztukę na wylot, a rykoszetując na żebra zwierzęcia, zmieniła tak dalece kierunek, że utkwiała w drzewie po drugiej stronie linii. Znany jest powszechnie ten straszny wypadek, gdzie myśliwy położył trupem swego sąsiada — w dodatku swego wielkiego przyjaciela, strzelając najprawidłowiej do dzika za linią: kula rykoszetowała kolejno o dwa drzewa, zmie-

\*) Odstrzeliwano wtedy nadmiar łąń w parku Krzeszowskim.

niając dwa razy kierunek tak dalece, że wróciła na linję, zadając śmierć nieszczęsnemu myśliwcowi. Ja sam otrzymałem śrucinę w podbródek, gdy mój sąsiad strzelał do królika, prawie wprost za siebie: jedna ze śrucin odbiła się o drut parkanu i mnie skaleczyła nieszkodliwie podbródek. Innym razem dostałem śrucinę w **lewe** ucho, patrząc **na prawo**, jak mój sąsiad strzelił do słonki, która ciągnąc po linji, skręciła w miot. Miałem więc wtedy lewe ucho zwrócone wprost do kniei, a jednak śrut zrykoszetował kilkakrotnie o gałązki krzaku, rosnącego przede mną, i chlasnął mnie nieszkodliwie w ucho, nie przebijając nawet skóry. Rzecz ciekawa, że przed uderzeniem słyszałem najwyraźniej, jak śrucina uderzała kilkakrotnie o gałązki krzaku. Oczywiście jest rzeczą, że te wypadki, które powyżej zacytowałem, nie pochodziły z winy myśliwych, więc im też nie można było robić wymówek. Były to wszystko wypadki nieprzewidziane.

Nie biorąc jednak w rachubę tych nieprzewidzianych wypadków, kierować się powinniśmy następującą zasadą: **Polując na waskich linjach w lesie (szczególnie w dębowym, lub grabowym), na kamienistym gruncie, na grudzie, lub przy drucianych parkanach, powinniśmy zwierzynę wypuszczać jaknajdalej za linję, aby ką, jaki tworzy oś naszej strzelby z linją myśliwych, był jaknajwięcej rozwarty, gdyż tym sposobem szanse rykoszetu zmniejszamy.**

Niekażdy z myśliwych wie o tem, że używanie

flintpasa może być przyczyną nieprzewidzialnych wypadków z bronią palną. A jednak zdarzało się już nieraz, że wskutek ciągłego ruchu, jakiemu ulega przy chodzeniu antabka, do której przyczepiony jest flintpas, śrubka, przytrzymująca ją, wysuwa się powoli ze swego łożyska, aż w końcu, oswobodziwszy się zupełnie, powoduje oderwanie się flintpasa od strzelby, która, padając, łatwo spowodować może nieszczęśliwy wypadek. Na pierwszy rzut oka zaliczyliśmy go do pierwszej kategorii. Jeśli wszelako **od czasu do czasu będziemy kontrolowali położenie śrubek w obu antabkach, przytrzymujących flintpas,** to wszelkie wypadki powstałe tą drogą będzie można zaliczyć do kategorii przewidzialnych.

Analogiczne zupełnie wypadki powoduje upadek myśliwego przy poślizgnięciu się lub zawadzeniu o jaki przedmiot, o ile strzelba była wtedy nabita. Na polowaniach gremjalnych przy posuwaniu się kotłem lub ławą, rozgorączkowany strzałami innych myśliwy idzie przed siebie, nie bacząc, co ma pod nogami. Palec wskazujący spoczywa wtedy w najbliższem sąsiedztwie cyngłów, gdyż lada chwila pomknąć może zając lub poderwać się stado kuropatw, czy bażant. Nagle noga myśliwego trafia na ukrytą pod śniegiem, zamarzlą kałużę lub na wystający z gruntu pień, czy korzeń, którego zacierzewiony nemrod nie widział. Myśliwy pada, a w tym upadku jego palec zawadza o cyngiel, i łaska Boska, jeśli strzał trafi w pustą przestrzeń, a nie w głowę lub nogi którego z biorących



udział w polowaniu, bo nieszczęście wtedy gotowe. Dlatego, **gdy polujemy gremjalnie — kotłem lub ławą — posuwając się naprzód, zawsze zwracać winniśmy uwagę na teren, po którym idziemy, aby niespodziewanym upadkiem nieszczęścia nie spowodować.** Znam wypadek, w którym myśliwy, padając z nabitą strzelbą, wpakował cały nabój śrutu w głowę swemu towarzyszowi, kładąc go trupem na miejscu.

Do kategorii wypadków nieprzewidzialnych zaliczyć w części można i te, w których myśliwy postrzeliwa kogoś, niespodzianie znajdującego się na linii strzału. Objąšnjmy to na przykładach autentycznych. Polowałem raz pewnego na kuropatwy na gruntach chłopskich. Poletka ściernia, zżętej koniczyny, kartofli, buraków, kapusty — następowały jedne po drugich, a ponieważ było to w połowie września, więc wszędzie pełno było ludzi, pracujących w polu. Na zżętej koniczynie pies zaczął ścigać do kuropatw. Ponieważ mam zwyczaj, podchodząc w takich razach do psa, rozejrzeć się, czy strzał będę miał swobodny, więc i w tym wypadku zauważyłem, że w odległości jakich stu kroków znajduje się poletko kartofli, w którego jednym końcu baba kopała kartofle, lecz była odemnie na lewo, więc przed siebie mogłem strzelać bez skrupułu. Jakoż gdy się wyrwała kuropatwa, strzeliłem, lecz w tej chwili z przerażeniem spostrzegłem, że w drugim końcu wspomnianego poletka, z głębokiej brózdki wychyliła się biała głowa kilkoletniego dzieciaka

— wprost na linii strzału. W tym razie na szczęście obyło się bez wypadku, lecz gdyby dziecko podniosło było główkę na jedno mgnienie wcześniej, byłbym mu najniewinniej twarz śrutem naszpikował, a może i oczy wystrzelił. Miałem wtedy purdey'a, dla którego sto kroków nie było odległością nazbyt wielką choćby nawet przy strzałach śrutem nr. 6.

Drugi przykład. W jednym z wielkich majątków galicyjskich odbywało się administracyjne polowanie ławą na zające. Właśnie całe polowanie przeszło po za grzbiet wzgórze i zaczęło się ku dołowi posuwać, gdy zając przerwał się przez nagankę i ku grzbietowi pomknął. Najbliższy z myśliwych strzelił poza siebie i... cały ładunek śrutu wpakował chłopakowi z naganki, który zabałamucił się z tyłu w polu rzepy i właśnie w chwili strzału głowę z poza górki wynurzył. Śmierć nastąpiła momentalnie, lecz sąd, który na miejscu wizję przeprowadził, mimowolnego zabójcę uniewinnił.

Inny przykład. Jeden z moich przyjaciół polował na Litwie na dubelty w miejscu, gdzie nie mógł podejrzewać nawet obecności osób postronnych. Nagle — strzeliwszy — usłyszał poza krzakami rozpaczliwy krzyk. Okazało się, że leżał tam sobie jakiś chłopina, któremu niefortunny strzelec zsiekał cały bok drobnym śrutem. Tym razem skończyło się na 25 rublach na kosztą kuracji.

Do tej kategorii wypadków nieprzewidzialnych należą również spowodowane przez lekko-

myślne schodzenie ze stanowiska podczas trwania miotu. Trudno jest w takich razach winić postrzelonego, jeśli on nie wiedział, że sąsiad jego zeszedł ze stanowiska.

Jakkolwiek wypadki, opisane przed chwilą, należą do kategorii nieprzewidzialnych, to jednak szanse ich zmniejszyć możemy, stosując powyższy przepis: **Jeśli spodziewamy się strzału, czy to podchodząc za prowadzącym psem, czy stojąc na stanowisku, pilnie rozglądajmy się po okolicy, aby się przekonać, czy w danym kierunku nie znajduje się kto obcy.**

Z kolei rzeczy przejdźmy do tych wypadków, które z góry przewidzieć jesteśmy w stanie, a których przeto uniknąć możemy. Tutaj więc nietylko sąd, ale i opinia publiczna potępi zawsze winowajcę, piętnując go trudnem do zmazania przez całe życie znamieniem.

Jeżeli staramy się zgłębić psychiczne przyczyny tych wypadków, to zgodzić się musimy, że wszystkie mają one za powód roztargnienie, gorączkę myśliwską lub lekkomyślność. A z nich—jedno tylko roztargnienie może choć w części usprawiedliwić winowajcę. Jest to czynnik nadzwyczaj rozpowszechniony, który tem więcej zwalczać powinniśmy, a przytem czynnik zdradziecki, ukryty, mogący spowodować nieszczęście w najmniej spodziewanych wypadkach.

Dla ilustracji tego, com powiedział, przytoczę parę wypadków z własnej kariery myśliwskiej. Ra-



zu pewnego brałem udział w polowaniu, na którem oprócz rogaczy i zajęcy można się było spotkać z dzikami, każdy przeto z myśliwych oprócz śrutówki miał i sztucer. Ja uzbrojony byłem w śrutówkę cal. 12, oraz w biksflintę, której prawą lufą był ekspres cal. 500, a lewa — gładka lufa cal. 16, którą nabijałem kulami. Ażeby mi się ładunki śrutowe nie zmieszały z kulowymi, kładłem pierwsze do prawej kieszeni mej bekieszy, a drugie — do lewej. Na jednym z miotów miałem dobre stanowisko, zajęte kręciły się gęsto przedemną i już miałem kilka zajęcy zabitych, gdy naraz, otworzywszy po strzale strzelbę, spostrzegłem, że obie kamery są puste, mimo, że strzeliłem tylko z prawej lufy. Pomyślałem wtedy, że eżektor mego purdey'a sfelerował i wyrzucił z lewej lufy ładunek niewystrzelony, co się czasami zdarza. Nabiałem więc obie lufy i polowałem dalej, nie wiedząc, że grozi mi każdej chwili kalcetwo, a może i śmierć. Od tej chwili zabiłem jeszcze 4 zajęce, — wszystkie od jednego strzału, zatem z prawej lufy. Po skończonym miocie wyjąłem z lufy ładunki, czego zawsze skrzętnie pilnuję, i poszedłem do skrzyżowania linii, gdzie się zbierała reszta myśliwych. Tutaj oddałem na chwilę strzelbę jednemu ze strzelców, aby zapisać numery stanowisk na miot następny. Gdy po dokonaniu tej czynności odbierałem broń od strzelca, ten mi rzecze: „Niechno pan zajrzy do lewej lufy“. Spojrzałem i ze zdumieniem spostrzegłem, że znajduje się tam jakiś przedmiot, gdyż ciemno było w lufie zupełnie. Wy-

cięliśmy witekę i wybiliśmy... o dziwo!... ładunek kulowy cal. 16. Widoczne więc było, że wyjąwszy w przedostatnim miocie ładunki z bixsy, wsadziłem je do prawej kieszeni zamiast do lewej i następnie w owym fatalnym miocie, wystrzeliwszy do któregoś zająca z dwu luf, wpuściłem do lewki ładunek cal. 16, który mi się pod rękę nawinał, i ten, jako znacznie mniejszy, osunął się do połowy lufy mojej 12-nastki, co mi kazało mniemać, że eżektor wyrzucił oba ładunki, to jest wystrzelony i niewystrzelony.

W tym razie od nieszczęścia uratował mnie zbieg niemal cudowny dwu wypadków; raz — że od chwili wpuszczenia do lewki ładunka cal. 16 wszystkie cztery strzelane przezemnie zające zabiłem z jednej lufy (prawej), a powtóre — że ów strzelec, jakby natchniony, zajrzał do środka luf bez żadnego widocznego powodu. Trzeba przyznać, że niekażdy może się pochwalić takim szczęśliwym zbiegiem wypadków w tej niezwyklej aferze, spowodowanej mojem roztargnieniem.

Przez cały ciąg mojej kariery myśliwskiej byłem bardzo uważny i ostrożny w obchodzeniu się z bronią, a już szczególnie pilnowałem się przy wymowaniu ładunków z broni po skończonym miocie; robiłem to nawet w tych wypadkach, gdy stanowisko następnego miotu wypadało po drugiej stronie linii, którą tylko przeciąć należało. Z czasem doszedłem pod tym względem do takiej wprawy, że schodząc ze stanowiska, machinalnie otwierałem

strzelbę i ładunki wyjmowałem. A mimo to, zdarzyło mi się dwa razy w życiu przywieść do domu **nabitą** strzelbę w futerał.

Każdemu z nas może się zdarzyć na polowaniu chwila zapomnienia, spowodowana jakim kłopotem życiowym lub oderwaniem myśli w innym kierunku, więc zdarzyć się też może w podobnym momencie, że ładunków ze strzelby nie wypniemy, lub oprzemy niewłaściwie strzelbę o drzewo, albo strzelby nie zabezpieczymy. W przewidywaniu jednak tego roztargnienia powinniśmy tak nad sobą pracować, by nawet w chwilach zapomnienia wykonywać machinalnie pewne ruchy, bezmyślnie stosować pewne środki ostrożności, a wtedy możemy być pewni, że się nam nieszczęśliwy wypadek nie zdarzy. Za najważniejszy w tym rodzaju tresury przepis uważam następujący, radząc go stosować wszystkim, zawsze i wszędzie:

**Jeśli ktokolwiekbądź znajduje się w odległości strzału od nas, nie zwracać łuf strzelby w kierunku jego, choćbyśmy nawet przekonani byli, że broń nasza jest nienabita.**

Stosując ten przepis, jako regułę, wszędzie i zawsze, po pewnym czasie dojdziemy do takiej wprawy, że machinalnie odwracać będziemy lufy od zbliżających się do nas osób lub w chwili, gdy my się do nich zbliżamy. Wieluż to z naszych kolegów, podchodząc do grupy myśliwych, promenuje im wyłoty swych łuf po brzuchach lub nogach, a na



zrobioną uwagę, odpowiadają stereotypowem: „Nie nabita“. Sto razy będzie nienabita, a sto pierwszy skutek roztargnienia, będzie właśnie nabita i wtedy o wypadek nie trudno. Lufy do góry i basta! a nie na flintpasie lub pod pachą, skierowane w pierś sąsiadów. I tego przepisu winniśmy przestrzegać nie tylko względem siebie, ale i innym zwracać nań uwagę, a wtedy unikniemy niejednej katastrofy.

**Gdy na brykę lub sanie wsiąść mamy, skonstatujmy raz jeszcze, czy ładunków w lufie nie zostawiliśmy.** Mnóstwo wypadków postrzelenia lub zabicia zdarzyło się właśnie podczas jazdy z nabita bronią. Dawniej, przy kapiszonowych broniach, prawidła tego stosować nie było można, lecz dziś mamy taką łatwość uczynienia broni nieszkodliwą, że tylko lekkomyślnością objaśnić sobie możemy wypadki, tą drogą spowodowane.

Następujący przykład uwydatni nam, jak niebezpiecznie jest mieć broń nabita w pojeździe, czy w saniach. Znajomy mój, jadąc saniami, miał przy sobie sztucer nabity. Naraz sanie — co się często zdarza — wywróciły się i nasz myśliwy, wydostawszy się z pod nich, chciał wyciągnąć sztucer, zaplątany pod fartuchem. Broń oparła się temu ruchowi, więc nasz znajomy silnie pociągnął ją, mając lufy skierowane ku sobie. Gdy nareszcie udało mu się broń wyciągnąć, z przerażeniem spostrzegł, że oba kurki w trakcie borykania naciągnęły się, — całe szczęście, że na drugi spust, gdyż w przeciw-

nym razie nieuważny myśliwy wpakowałby sobie obie kule w brzuch\*).

Dwa są psychiczne powody gorączki myśliwskiej: żądza zabicia dla zabicia i ambicja strzelca. Każdy z nas mógłby niewątpliwie wskazać w kółku swych znajomych myśliwych choć jednego takiego, któremu na widok zwierzyny „krwią oczy zachodzą“. My w naszym kółku nazywamy ich niezbyt może właściwie, ale bardzo trafnie — „stierwiatnikami“. Taki pan zabije najczęściej kozę, zamiast rogacza, a nieraz w swym zapale strzeli nieostrożnie po linii lub ku nagance, aby mu się tylko zwierzyna nie wymknęła. Jest to zapewne refleks owego instynktu naszych praocjów, dla których polowanie było kwestją bytu.

Obok tej kategorii myśliwych pokażne miejsce zajmują panowie, polujący „na królestwo“. I ci również, jak i pierwsi, nie liczą się często ze strzałami, aby tylko jeszcze jedną „sztukę“ zabić, bo to im może dać przewagę przy obliczaniu królestwa. Oprócz niebezpieczeństwa, na jakie narażają swych towarzyszków lub naganiaczy, są to zwykle nieznośni sąsiedzi, strzelający innym pod stanowiska, kłócący się o spółkową sztukę i t. p.

Do tych dwóch rodzajów myśliwych dodać należy z porządku rzeczy owych nowicjuszków, tę mło-

---

\*) Zaznaczyć muszę, że wszystkie cytowane przykłady są wzięte z rzeczywistości i w razie potrzeby służyć mogą nazwiskami osób.

dzień szkolną, która dostawszy fuzyjkę do rąk, obchodzi się z nią bez najmniejszej uwagi na niebezpieczeństwo. Obowiązkiem ich starszych kolegów jest nauczać takich początkujących, zarówno przed polowaniem, jak i w czasie jego, jak się z bronią obchodzić, aby nieszczęśliwego wypadku nie spowodować.

Ciężkie wypadki postrzelenia, a nawet śmierci, rozpowszechniły się u nas w ostatnich czasach z chwilą, gdy karabinki małokalibrowe, a zwłaszcza flowery, stały się najmiłszym prezentem dla naszej młodzieży szkolnej. Nie chcę przez to powiedzieć, aby naszym chłopcom odjąć zupełnie możliwość posługiwania się takimi karabinkami; owszem, niech się od młodu przyzwyczajają do użycia broni precyzyjnej, bo to może być zawsze z korzyścią dla kraju w razie wojny. Ale dając młodzieńcowi broń do ręki, uczmy go nieustannie, jak się z nią obchodzić, aby sobie lub innym krzywdy nie zrobił; a zwłaszcza w pierwszych czasach, pozwalajmy naszemu pupilowi manewrować bronią tylko w naszej obecności, a gdy młodzieniec przejdzie już należyta szkołę, wówczas dopiero możemy go puszczać samomas z bronią.

Sądzę, że zgrupowałem dotychczas wszystkie najbardziej typowe wypadki, jakie się na polowaniu z bronią palną zdarzyć mogą. Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o wypadkach przy robieniu ładunków. I tutaj liczba ofiar jest niemała. Dobrze jeszcze, gdy się skończy na osmaleniu brwi i wąsów; bywa cza-



sem i gorzej. Niektórzy z moich czytelników pamiętają jeszcze zapewne nieszczęsnego ojca, który wystrzelił oko swemu synowi przy robieniu ładunków. Radzę więc wszystkim stosować te parę reguł, jakie poniżej wymieniam:

**Nie palić papierosów, gdy do gilz proch nasypujemy.**

**Unikać robienia ładunków przy świecy.**

**Nie przybijać ładunków na gołym stole lub desce, lecz używać do tego krążka z wgłębieniem.**

**Nie zakładać nigdy pistonów do ładunków już gotowych.**

Ten ostatni przepis zalecam szczególnie, gdyż nieobserwowanie go, było właśnie powodem nieszczęścia, o którym wspomniałem przed chwilą. Znajomy mój zajęty był wraz z synem przerabianiem metalowych ładunków. Z jednego z nich — już gotowego — wyleciał z obluzowanego łożyska piston. Ojciec założył nowy, lecz w chwili przyciśnięcia maszynką, piston przez tarcie o kowadełko, wypalił, a cały strzał ugodził w czoło i w oko nieszczęsnego młodzieńca.

Zanim przystąpię do zgrupowania wszystkich przytoczonych powyżej przepisów, nie mogę pominąć milczeniem tych wypadków, które niemal codzień zdarzają się z t. zw. bronią krótką. Zwracam się tu szczególnie do tych osób, które mając codziennie do czynienia z rewolwerami, najczęściej też ulegają wypadkom postrzelenia przez własną lub

kolegów nieostrożność. Chcę tu mówić o naszej policji państwowej.

Nie wszyscy wiedzą, a jednak wszyscy, mający do czynienia z browningami, powinni wiedzieć i powinni pamiętać o tem, że po wyjęciu magazynu z rewolweru, jeden ładunek pozostaje w lufie, a z magazynu usuwamy tylko sześć ładunków. Ten siódmy ładunek był przyczyną śmierci lub ciężkiego postrzelenia bardzo wielu ludzi. Dlatego narzuca się następująca reguła:

**Przy rozładowywaniu browninga z magazynu, nie zapominać, że rewolwer pozostaje nabity, gdyż w lufie pozostaje ładunek nieobjęty magazynem.**

I tu daje się zastosować elementarna reguła, stosowana już przez nas przy obchodzeniu się z bronią myśliwską, a mianowicie:

**Podczas czyszczenia lub manewrowania rewolwerem, nigdy nie zwracać wylotu luf ku sobie, lub ku naszym sąsiadom, choćbyśmy wiedzieli nawet, że rewolwer jest nienabity.**

Niezliczona ilość nieszczęśliwych wypadków spowodowana bywa wskutek upuszczenia rewolweru na ziemię. Jeden z moich znajomych, obywatel z Podola, wyjmując księgi rachunkowe z kasy ogniotrwałej, zapomniał, że na nich leży browning nabity. Broń upadła na ziemię i kula strzaskała nogę nieszczęśliwemu, który, widząc się z nami w Warszawie, po kuracji, oświadczył: „Przyjechałem lżejszy o kilkadziesiąt funtów i o 12.000 rb.“. Drogo opłacił swoją nieostrożność!

Teraz zgrupuję wszystkie powyżej przytoczone reguły, aby utworzyć z nich rodzaj regulaminu, którym kierować się powinni wszyscy bez wyjątku myśliwi, jak i wogóle osoby, mające do czynienia z bronią palną:

1. Aby unikać pęknięcia luf, lub wogóle wypadków, pochodzących z zepsucia się strzelby, kupujmy broń pierwszorzędnych fabryk i wogóle możliwie wysokich gatunków.

2. W razie upadku, zwłaszcza na śniegu, lub chodząc po zagajeniach okrytych okiścią, kontrolujmy, czy lufy nie są zatkane.

3. Polując na wązkich linjach w lesie (szczególnie grabowym lub dębowym), na kamienistym gruncie, na grudzie lub przy drucianych płotach, powinniśmy zwierzynę wypuszczać jaknajdalej za linję, aby ką, jaki tworzy oś naszej strzelby z linją myśliwych, był janajbardziej rozwart, gdyż tym sposobem szanse rykoszetu zmniejszamy.

4. Jeśli nosimy strzelbę na flintpasie, kontrolujmy od czasu do czasu (choćby przed każdym polowaniem), czy śrubki, przytrzymujące antabki do flintpasa, są na swoim miejscu, gdyż wtedy unikniemy niespodzianego oberwania się flintpasa i możliwego wypalenia strzelby.

5. Gdy polujemy gremjalnie — kotłem lub ławą, to posuwając się z odwiedzionymi kurkami, zawsze zwracać winniśmy uwagę na teren, po którym idziemy, aby niespodzianym upadkiem, nie-szczęścia nie spowodować.



6. Jeśli spodziewamy się strzału, czy to podchodząc za prowadzącym psem, czy stojąc na stanowisku, pilnie rozglądajmy się po okolicy, czy w danym kierunku nie znajduje się kto obcy.

7. Ze stanowiska, podczas trwania miotu, bezwarunkowo schodzić nie wolno.

8. Jeśli ktokolwiekbyś znajduje się w odległości strzału od nas, nie zwracać łuf strzelby w kierunku jego, choćbyśmy nawet przekonani byli, że broń nasza jest nienabita.

9. Wyjmować ładunki ze strzelby po ukończonym miocie, nawet i wtedy, gdybyśmy na stanowisku pozostać mieli.

10. Gdy na brykę lub sanie sięś mamy, skontrolujmy raz jeszcze, czy ładunki z lufy są wyjęte.

11. Nie strzelać przed siebie, skoro naganka podejdzie na odległość strzału.

12. Nie prowadzić lufami strzelby po linii myśliwych, lecz składać się dopiero, gdy zwierzyna linję minęła.

13. Nie strzelać nigdy do „czegoś”, co się rusza, jeśli nie rozpoznaliśmy, czy to jest zwierzyna.

14. Nie mierzyć nigdy do ludzi, choćby nawet strzelba była nienabita.

15. Przy robieniu ładunków nie palić papierosa, gdy do gilz proch nasypujemy.

16. Unikać robienia ładunków przy świecy.

17. Nie przybijać ładunków na gołym stole lub desce, lecz używać do tego krawka z wgłębieniem.

18. Nie zakładać nigdy pistonów do ładunków już gotowych.

19. Przy rozładowywaniu browninga z magazynu, nie zapominać, że rewolwer pozostaje nabitym, gdyż w lufie pozostaje ładunek nieobjęty magazynem.

20. Podczas czyszczenia lub manewrowania rewolwerem, nigdy nie zwracać wylotu luf ku sobie lub ku naszym sąsiadom, choćbyśmy wiedzieli nawet, że rewolwer jest nienabity.

21. Z rewolwerem nosić się, jak ze szkłem, aby nie spowodować upadku jego, gdyż to mogłoby pociągnąć za sobą katastrofę.

Kończę moją pogawędkę życzeniem, aby jak największa liczba moich kolegów myśliwych stosowała się do powyższych przepisów.



# „ŁOWIEC POLSKI“

Pierwszy i jedyny w Polsce  
**TYGODNIK MYŚLIWSKI.**

Organ Centralnego Związku  
Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Pod redakcją p. p. Jana Sztolcmana i Juliana Ejsmonda oraz Komitetu, złożonego z wybitnych myśliwych i działaczy na polu łowiectwa polskiego.

Pismo rozwija się tak, że z miesięcznika po upływie krótkiego czasu przekształcone zostało na dwutygodnik, a obecnie na tygodnik.

Skupiło ono też dokoła siebie wszystkich najwybitniejszych pisarzy myśliwskich w Polsce.

Ze względu na zamożność i kulturalność prenumeratorów nadaje się ono najbardziej do zamieszczania w niem wszelkich ogłoszeń.

**Prenumerata kwartalna wynosi 8 zł.**

**A D R E S:**

**Warszawa, Nowy Świat 35. Telefon 7-98.  
Konto P. K. O. 8082.**



## SKŁAD BRONI

A m u n i c j i, przyborów myśliwskich i do rybołówstwa.

# R. TORCHALSKI

Warszawa, Trębacka 7. — Telefon 199-19.

Konto Czekowe P. K. O. 12090.

## NA SKŁADZIE

Bronie z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, jak  
FORGERONA, HEYMA

Sztucery, SAUERA i SYNA, LEPAGA, DUMOLE-  
NA, BRAEKERSA, FABRIQUE NATIONAL, GECO,  
STASSARTA, LEBEAU, HUSQUARNA, FRANCOTTA  
i innych fabryk.

## NABOJE MYŚLIWSKIE

z pierwszorzędnych fabryk  
krajowych i zagranicznych.

Broń krótka „Browningi F. N.“, Mauser  
i innych fabryk.

Zakłady rusznikarskie na miejscu, egzystujące  
od roku 1840.

Na żądanie wysyłamy cenniki.

P. T. Urzędnikom Państwowym i Wojskowym dajemy  
najdogodniejsze warunki.

H

Inst. Zool. PAN  
Biblioteka

K. 7326

# Warszawska Spółka Myśliwska

Skład broni i amunicji

Warszawa, ul. Królewska 17.

Telefony: 19-17. Zarząd: 78-27.

Generalne Przedstawicielstwo na Polskę i Gdańsk

Słynnych fabryk: Fabrique Nationale-Herstal, Lebeau, Stas-sart, Francotte, Delrez, Sauer, Mauser, Husqvarna, Societé Française des Munitions de Chasse, Rottweil, Utendoerffer.

Firmowe naboje śrutowe własnego wyrobu maszynowego z kapiszonem „GEVELOT“ i prochem bezdymnym „ROTTWEIL“

Przybory myśliwskie i szermiercze.

**WARSZTATY PUSZKARSKIE.**

Na ukończeniu budowa własnej fabryki gilz i przy-bitek myśliwskich w Warszawie.

**F I L J E:**

w Wilnie, ul. Wileńska 10,

w Poznaniu, ul. Gwarna 12, (telefon 19-08),

we Lwowie, Plac Marjacki 4.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15.